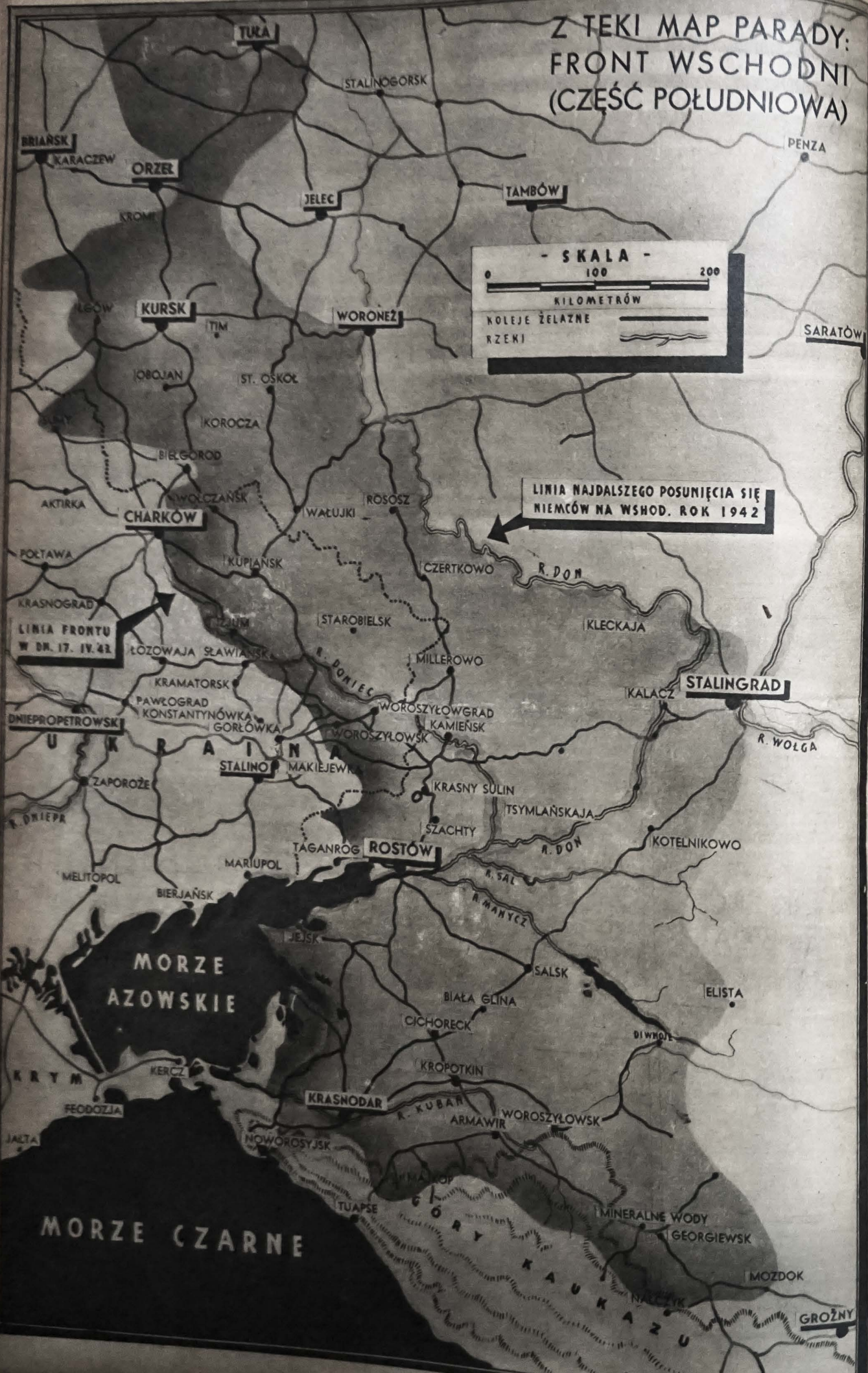


Z TEKI MAP PARADY:
FRONT WSCHODNI
(CZEŚĆ POŁUDNIOWA)



PARADA

*Wadeau Eybroudi
Sept 20/1942*



ROK I

NIEDZIELA, 16 MAJA 1943 R.
SUNDAY, MAY 16, 1943

Nr 3

... 25 mils., w Iraku 30 fils., w Iranie 3,5 Rls., w Anglii 6 d., we Wsch. Afryce 6 d.



Prezydent Franklin Delano Roosevelt z małżonką.

BITWA FABRYK

STANISŁAW NATANSON

Rok 1930. Japonia przystępuje do zakrojonych na olbrzymią skalę przygotowań wojennych. Niemal całe ciężki przemysł japoński ulega mobilizacji. Dane dotyczące produkcji samolotów, okrętów i czołgów, trzymane są w tajemnicy.

Rok 1933. Hitler puszcza w ruch maszynę wojenną Niemiec.

Rok 1938. Mussolini wciąż przyspiesza gorączkowy rytm włoskiej produkcji wojennej. Nafta, rudy, kauczuk, tłuszcz i bawełna płyną niezliczonymi karawanami transportów ku obu partnerom „osi”.

Tymczasem w Ameryce wielkie koncerny samochodowe budują coraz to nowe modele lśniących kosztownych aut. Prócz tego wspaniale rozwija się produkcja elektrycznych lodowń i bezszmerowych odkurzaczy. Natomiast o czołgach i transportowcach nikt poważnie nie myśli. Od 1920 roku w całej Ameryce zbudowano ogółem trzydzieści czołgów. W okresie 1922 — 1938 stocznie amerykańskie spuściły na wodę cztery, dosłownie cztery transportowce (oczywiście nie liczymy statków pasażerskich i okrętów wojennych).

Rok 1939. Wybucho wojna. Amerykańscy izolacjoniści nadal pa-

ralizują opinię publiczną hasłem Munroe'go: „Nie wtrącamy się do spraw Europy”. Ogólna roczna produkcja lotnicza Ameryki wynosi 2404 samoloty.

Rok 1940. Pada Francja. Bitwa o Wielką Brytanię przykuwa na pewien czas uwagę publiczności amerykańskiej. Lecz plakaty wyborcze nie ulegają zmianie. „Precz z wojną” wołają z każdego muru, z każdej kamienicy. Tak samo i ogłoszenia pozostają te same co dawniej: motorówki, radia i gramofony. Wydaje się, że większość społeczeństwa amerykańskiego drzemie. Ale Prezydent czuwa. I liczy: Ameryka posiada 38 proc. światowego zapasu żelaza, 34 proc. światowego zapasu koksu i węgla, 33 proc. światowego zapasu energii wodnej, 41 proc. światowego zapasu aluminium, 60 proc. światowego zapasu ropy naftowej, 28 proc. światowego zapasu pszenicy, 10 proc. światowego zapasu mięsa. Brakuje przede wszystkim kauczuku. Aby temu zaradzić, Prezydent postanawia natychmiast przystąpić do budowy kilku eksperymentalnych fabryk gumy syntetycznej. Jednocześnie pod kierunkiem ekspertów rządowych wybitni przemysłowcy, inżynierowie i ekono-

miści zaczynają pracować nad wielkim programem zbrojeń. Rada techniczna armii i marynarki otrzymuje prawo wglądu w gospodarkę dwudziestu tysięcy przedsiębiorstw prywatnych. Na osobiste polecenie Prezydenta przesyła się pierwsze próbne zamówienia na dostawę materiałów wojennych kilku wielkim koncernom samochodowym. Zamówienia te mają jednak charakter doświadczalny i niejako „wychowawczy”. A tymczasem zbliża się Pearl Harbour...

Rok 1941. Pogodny dzień grudniowy. Sto pięć japońskich samolotów zatapia w przeciągu stu dziesięciu minut jedną czwartą całej wojennej floty U. S. A. Hawaje są zagrożone. Kanał Panamski nie ma należytej ostony. Desant nieprzyjacielski spodziewany jest na Alasce. Japończycy lada chwila mogą lądować w Kalifornii. Brak bomb, brak samolotów, brak żołnierzy, brak czołgów. Prezydent spokojnie słucha raportów. Wzrok ma utkwiony w długi rząd maczkami pisanych liczb.

Rok 1942. 6 stycznia Prezydent Roosevelt ogłasza program zbrojeń Stanów Zjednoczonych na rok 42 i 43. 60 tysięcy samolotów w 42 r. sto dwadzieścia pięć tysięcy w 43 r. 45 tys. czołgów w 42 r. 75 tys. w 43 r. 800 statków w 42 r. 1500 w 43 r. Prócz tego 55 tys. dział przeciwlotniczych i uzbrojenie dla pełnego stanu armii, t. j. dla 10 mil. żołnierzy.

Na rozkaz Prezydenta 10 stycznia produkcja samochodów prywatnych zostaje wstrzymana. Cały przemysł przechodzi na wytwórczość materiałów wojennych. Okres przebudowy trwa bardzo krótko. Powierzchnia hal i budynków amerykańskiego przemysłu maszynowego rośnie dwukrotnie w stosunku do okresu przedwojennego. Ford buduje w Willow Row zakłady dla produkcji latających fortec, w których jedna hala zajmuje powierzchnię cztery razy większą od Placu Piłsudskiego w Warszawie. 986 fabryk w 31 Stanach pracuje na trzy zmiany nad budową dział, czołgów, cekaemów, pocisków, samolotów, bomb i silników lotniczych. Ford produkuje bombowce, Chrysler — czołgi Cadillac — działa przeciwlotnicze. Zasada tajemnicy technicznej, ściśle złączona z konkurencją przemysłową zostaje zupełnie zarzucona. Ulepszenia technologiczne przedostają się natychmiast z jednej fabryki do drugiej. Na wykonanie korbowodu do silnika lotniczego trzeba było przed wojną zużyć 11 godzin 36 minut, obecnie wystarczy na to 11 minut 36 sekund. Wskutek wprowadzenia t. zw. prefabrykacji do konstrukcji okrętów, Henryk Kaiser osiąga w swych stocznicach następujący rekord: 10 tys. tonowy statek zostaje spuszczonej na wodę w dziesięć dni po rozpoczęciu budowy. Przed wojną budowa podobnego statku trwała półtora roku. Rozrost produkcji wojennej nie jest ograniczony brakiem surowców, zasoby Ameryki są w pełni wystarczające. Natomiast istotną trudność stanowi brak rąk roboczych. 10 mil.

bezrobotnych natychmiast znajduje zatrudnienie. W pierwszych miesiącach 1942 r. większość obywateli Stanów Zjednoczonych przechodzi t. zw. psychotechniczną reedukację dla podniesienia wydajności pracy. Donald Nelson, prezes Rady Przemysłu Wojennego, mówi: „Nie wygramy tej wojny, jeśli każda kobieta amerykańska nie weźmie udziału w wysiłku przemysłowym U. S. A. Robotnicy dobrowolnie zgłaszają gotowość dodatkowej, 4-ro godzinnej pracy. 3,5 mil. pracowników biurowych ofiarowuje po 4 godzinie pracy przy warsztatach fabrycznych w czasie wolnym od zajęć.

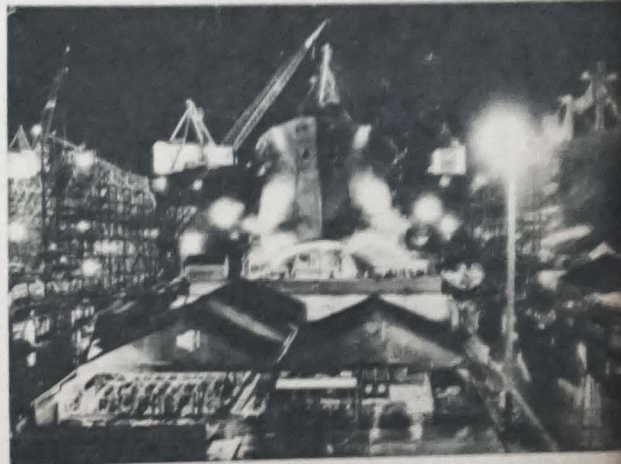
Rok 1943. Normy produkcji wojennej naznaczone przez Prezydenta Roosevelta zostają przekroczone niemal we wszystkich dziedzinach przemysłu. W ciągu pierwszych trzech miesięcy 1943 roku, produkcja stali w U. S. A. osiąga sumę 24.800.000 ton, czyli dwa razy tyle co łączna produkcja Niemiec, Japonii i Włoch. Ilość stali wyprodukowana w 43 roku w hutach amerykańskich wystarcza na pokrycie grubą blachą wszystkich wielkich miast państw „osi”. W ciągu jednego dnia Ameryka wydaje bez mała 100 mil. dolarów na wojnę. Gdyby Prezydent Roosevelt obudziwszy się rano postanowił wstrzymać działania wojenne i pieniądze, przeznaczone tego dnia na armię, użyć na inny cel, to mógłby n. p. kupić w południe niezły obiad każdemu żywemu człowiekowi na kuli ziemskiej. Okres czasu, który potrzebny jest na przeczytanie tego artykułu, wystarcza fabrykom amerykańskim na budowę dwóch nowych samolotów. Dokładnie jeden samolot przybywa co 230 sekund. Gdy doczytacie to zdanie do końca, cztery nowe bomby lotnicze będą już gotowe w amerykańskich fabrykach amunicji.

I tak Ameryka przeobraziła się dziś w jeden wielki arsenał, w jedną olbrzymią zbrojownię. Bitwa produkcji, bitwa fabryk, bitwa techniki została wygrana. Ale wysiłek wojenny Stanów Zjednoczonych nie ogranicza się tylko do maksymalnej rozbudowy produkcji i przemysłu wojennego. Nie ogranicza się nawet do czynu zbrojnego milionów żołnierzy, lotników i marynarzy amerykańskich walczących dziś na wszystkich frontach wojny. Wysiłek wojenny Ameryki sięga znacznie dalej, a może i wyżej.

W czasie ostatnich Świąt Wielkanocnych, dziennikarz kanadyjski Joe Sternberg pytał Henryka Kaisera czy naród amerykański pragnie uczestniczyć w międzynarodowej, wszechświatowej organizacji wielkich Państw, mającej strzec pokoju. Henryk Kaiser, który jest jednym z twórców wojennego przemysłu U. S. A., odpowiedział w sposób następujący: „Naród Amerykański następujący: „Naród Amerykański wyzwolił potęgę nie mającą sobie równą w historii. Potęga ta jest najlepszą ręką trwałego pokoju i kooperacji między narodami, w przyszłości narzuci ona światu powszechny dobrobyt i wolność”.



Hala montażowa w fabryce G. M. S.



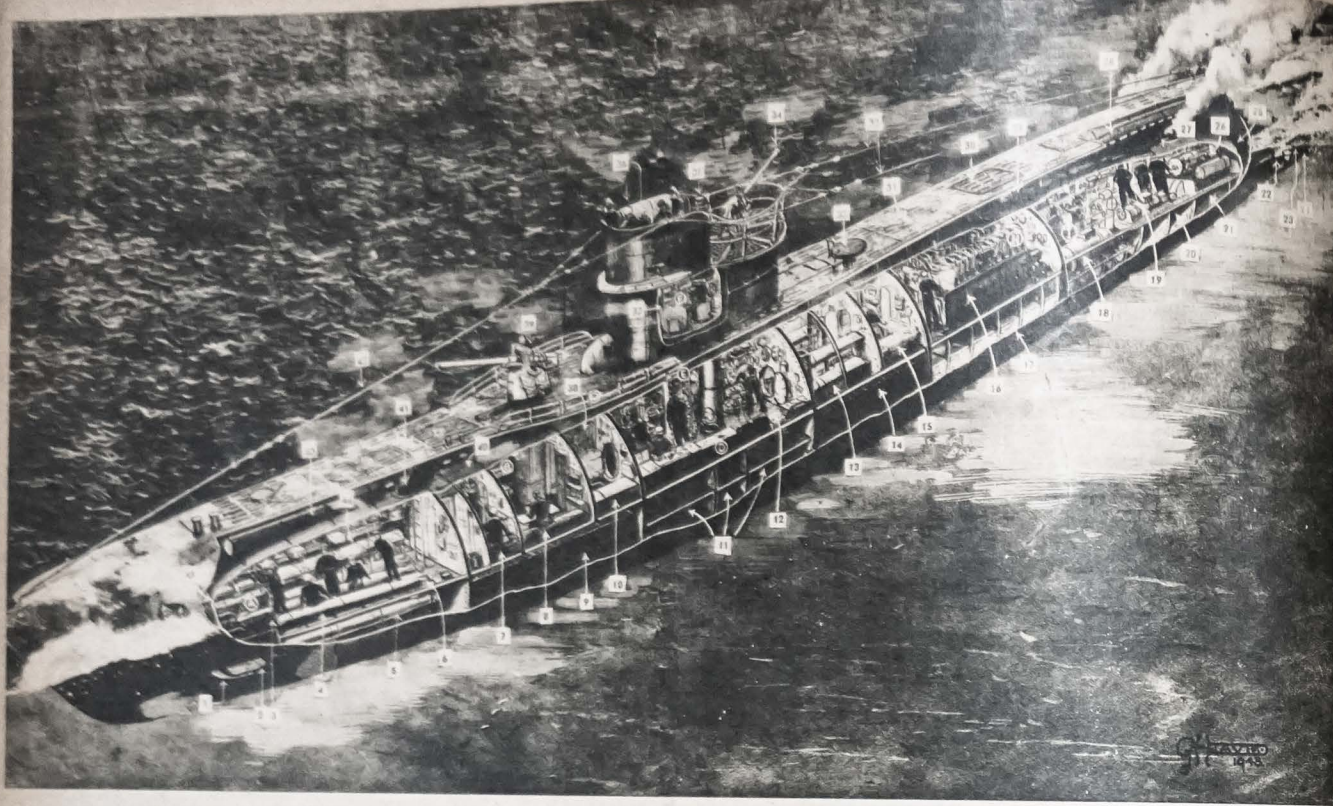
Stalownie.



Zapora wodna na rzece Colorado.

Stocznie Kaisera.





PRZEKRÓJ NOWOCZESNEGO OKRĘTU PODWODNEGO

Łodzie podwodne pozostają nadal jedną z najgroźniejszych broni w wojnie morskiej. Zamieszczony rysunek przedstawia przekrój okrętu mającego 773 tony wyporności na powierzchni i 882 tony w zanurzeniu. Załoga składa się z 45 oficerów i marynarzy. Szybkość na powierzchni wynosi 17,5 węzła, w zanurzeniu 8 węzłów na godzinę.

- | | | |
|--|--|---|
| 1. Ochroniec przedniego stabilizatora. | 13. Jadalnia. | 25. Wewnętrzny kadłub stalowy. |
| 2. Przedni stabilizator. | 14. Akumulatory. | 26. Tylne wyrzutnie torpedowe. |
| 3. Cztery wyrzutnie torpedowe. | 15. Kuchnia. | 27. Wylot spalin. |
| 4. Zapas torped. | 16. Silniki Diesla poruszające łódź na powierzchni. | 28. Magazyn zapasowych torped. |
| 5 i 6. Przednia kabina, w której znajdują się wyrzutnie torpedowe i koje załogi. | 17. Zbiorniki ropy. | 29. Podajnik torped. |
| 7. Kabina oficera dyżurnego. | 18. Elektromotor poruszający łódź w czasie zanurzenia. | 30. Pokrywa bezpieczeństwa. |
| 8. Kabina oficerów. | 19. Kompresory. | 31. Pokład. |
| 9. Akumulatory. | 20 i 21. Zbiorniki balastu wodnego. | 32. Antena. |
| 10. Kabina kapitana. | 22. Śruba. | 33. Pokrywa bezpieczeństwa. |
| 11. Zbiorniki balastu wodnego. | 23. Tylne stabilizatory. | 34. Działo przeciwlotnicze. |
| 12. Kabina przyrządów i zegarów kontrolnych. | 24. Ster. | 35. Peryskop główny. |
| | | 36. Peryskop zapasowy (opuszczony) i most kapitański. |
| | | 37. Drabinka prowadząca na pokład. |
| | | 38. Kabina radiooperatora (po drugiej stronie naprzeciwko kabiny kapitana). |
| | | 39. Szybkostrzelne działo kal. 4,1 cala. |
| | | 40 i 45. Wewnętrzny stalowy kadłub. |
| | | 41. Przedni podajnik torped. |
| | | 42. Antena. |
| | | 43. Przedni magazyn torped. |
| | | 44. Koję. |

A, B, C, D, E, F, G, H, I — oddzielne komory łodzi mogące być w każdej chwili odizolowane od reszty okrętu.

Wojna obecna otwiera nową kartę w historii podstępów, zasadzek i forteli. Walka powietrzna, odkrycia techniczne i naukowe ożywiły i zaostriły jeszcze odwieczne współzawodnictwo sprytu, przebiegłości i fantazji ludzkiej.

I tak np. w 1940 roku Niemcy orientowali swoje bombowce za pomocą radii. Dwie bardzo odległe od siebie radiostacje niemieckie wysyłały jednocześnie dwa kierowane pasma fal ultra-krótkich, których przecięcie wypadało dokładnie nad obiektem mającym ulec bombardowaniu. Lecąc wzdłuż pierwszego z tych pasm lotnicy niemieccy odbierali dokładne sygnały pierwszej stacji. Gdy w słuchawkach radiooperatora zadźwięczały sygnały drugiej stacji, załoga miała pewność, że znajduje się dokładnie nad celem. Wtedy zrzucano bomby. Ale po pewnym czasie technikom angielskim udało się przesuwać skrzyżowanie nieprzyjacielskich wiązek radiowych przez dobranie odpowiedniej fali własnej. Wskutek tego przecięcie wypadło gdzieś nad Oceanem Atlantyckim i bomby niemieckie spadły do wody.

Znacznie mniej skomplikowany był pomysł, za pomocą którego konstruktorzy niemieccy starali się ochraniać myśliwce „osi” w chwilach wielkiego niebezpieczeństwa. Messerschmitty i Focke-Wulfy zostały zaopatrzone w aparaty, które za pociśnięciem guzika otaczają samolot gęstym kłębam dymu, mającym świadczyć, że samolot został śmiertelnie trafiony. Inscenizacja katastrofy daje nieraz możliwości wywieść się z najtrudniejszej sytuacji. Śladem niemieckich myśliwców niemieckie łodzie podwodne stosują masowo tę samą metodę. W razie ukazania się brytyjskich torpedowców, marynarze niemieccy otwierają zbiorniki z oliwą. Na powierzchni ukazuje się „tusta piana” będąca rzekomo dowodem, że jest to jedna łódź podwodna poszła na dno.

Jednym z podstawowych problemów obrony p-łot, jest widoczność. W lecie 1941 r., wywiad angielski ustalił, że kilkunasto morgowe pole pod Berlinem zostaje pośpiesznie zabudowywane

„MIASTO P-ŁOT”

i zamieniane na dziwne drewniane miasteczko. Robotnicy pokryli ten teren domami pozabawionymi dachów. Na ulicach i pod ścianami rozrzucono grubą warstwę wiórów. Elektryczny kabel łączył wszystkie zabudowania z punktem ob-

serwacyjnym oddalonym o kilka kilometrów. W czasie nocnego nalotu na Berlin sens wszystkich tych przygotowań stał się zrozumiały. „Przeciwlotnicze miasteczko” zostało podpalone. Kłęby dymu, pożoga i czerwona tona zmyliły lotników



Centrum Berlina w siatce kamuflażowej

angielskich. Dobre rezultaty osiągnięte przez tego rodzaju kamuflaż skłoniły techników niemieckich do stosowania nowej metody na większą skalę. Zbudowano więc cały szereg „kopi” wielkich miast niemieckich. W zakręcie Renu, przypominającym kolano nad którym położona jest Kolonia — powstała tekturowa makietka tego wielkiego miasta. Płociny w Rumunii, wielkie centrum naftowe zostało odtworzone przez inżynierów i dekoratorów niemieckich o 100 km od swego pierwowzoru. Płocinne zbiorniki nafty dymiły na wysokość paru tysięcy metr. przy pierwszym alarmie lotniczym.

Może jednak najsilniejszemu przeobrażeniu uległ Berlin. Unter der Linden została zamalowana. Dachy domów zamieniono na kwietniki. Jezioro pokryto metalowymi siatkami, a wielkie budynki rządowe opatrzone szklanymi taflami naśladowującymi wodę. Ostatecznie wszystko to jednak nie na wiele się zdało. Obserwatorzy RAF'u nie polegali bowiem na własnych zmysłach. Fotografia okazała się najlepszym środkiem do wykrywania niemieckich podstępów kamuflażowych. Najpierw przystąpiono do robienia masowych zdjęć stereoskopowych. Ujawniły one wiele sztucznych „dekoracji” p-łot, wskutek tego, że inżynierowie niemieccy nie stosowali zasad perspektywy w swoich konstrukcjach. Jak wiadomo, w odróżnieniu od zdjęcia zwykłego, zdjęcie stereoskopowe jest plastyczne t. zn. odtwarza obiekt brylowo. Skoro jednak pod kątnikiem artystów i malarzy niemieckich papierowych miast zostały budowane według naukowych zasad perspektywy z góry — lotnicy brytyjscy chwycili się nowego środka. Szereg kolejno przeprowadzonych zdjęć w odstępach co pół godziny pozwalał na zbadanie cienia. Cień świadczył o istotnym wyglądzie obserwowanych obiektów, o ich wysokości i rozmiarach. Prócz tego zastosowano zdjęcia nocne dokonywane na błonach czułych na promienie infra-czerwone. Zdjęcia takie wykrywają natychmiast farbę, gatunek materiału i inne szczegóły umożliwiające dekonspirację rzeczywistości. S. N.

W połowie kwietnia „Czołówka Teatralna” Armii Polskiej na Wschodzie przybyła do Kairu. Nie bez pewnej tremy, choć miała już zarówno występy w obozach i pod namiotami, jak i w większych środowiskach. W miarę zaś posuwania się Armii z Rosji na południe, rozgłos i powodzenie polskiego teatru żołnierskiego rosły nieustannie.

Ze świateł obozowych bowiem przeniósł on swe występy do podmiejskich baz uchodźców w Iranie, a potem na sceny stołeczne wschodnich monarchii. Dawał przedstawienia nie tylko dla żołnierzy, ale i dla królów. Odnosił sukcesy przed szachem perskim w Teheranie, przed królem i regentem irackim w Bagdadzie. Dla czegożby nie miał pokusić się o laury przed następcą Faraonów, przed królem greckim przed możnymi cywilnymi i wojskowymi liczącymi reprezentowanych w stolicy Egiptu Zjednoczonych Narodów?

I trzeba przyznać, że teatrowi naszemu nie tylko udało się pozyskać sobie z punktu ogólną sympatię, ale również wyraziły powszechnego uznania. Pobyt swój Czołówka Teatralna APW, jak przystało na żołnierski zespół artystyczny, rozpo-



częła od pracowitej wędrowki po obozach wojsk sojuszniczych. Dała pokazy znanego nam wszystkim programu „Keep Smiling”, nazwanego tutaj „Polish Parade”, przed żołnierzami zdrowymi i chorymi, brytyjskimi i sojuszniczymi, Polakami — dorosłymi i junakami, — Amerykaninami, Południowo-Afrykańczykami, Egipcjanami, Grekami, Jugosłowianami. W szerokim promieniu artyści polscy objechali ośrodki wojskowe dookoła Kairu, dając do końca pierwszej dekady maja b. r. conajmniej 12 występów w obozach, 2 dla Polskiego Czerwonego Krzyża, 4 publiczne, 1 audycję radiową. I na tym bynajmniej nie koniec.

Ale dopiero po obozach żołnierskich przyszła kolej na występy w zamkniętym gronie, na zaproszenie dworu, przedstawicielstw zagranicznych, Czerwonego Krzyża. Widowiska publiczne w wielkiej auli uniwersytetu, t. zw. Ewart Memorial Hall, mieszczącej około 1300 osób, były największym wydarzeniem artystycznym

pierwszego tygodnia majowego. W ciągu czterech dni przy wypełnionej sali odnosili polscy artyści w swej rewii ząty. „Polish Parade” wielkie sukcesy, o tyle może nie rosące z dnia na dzień, że od pierwszego dnia triumf był bezsprzeczny i na najwyższy kamerton nastawiony.

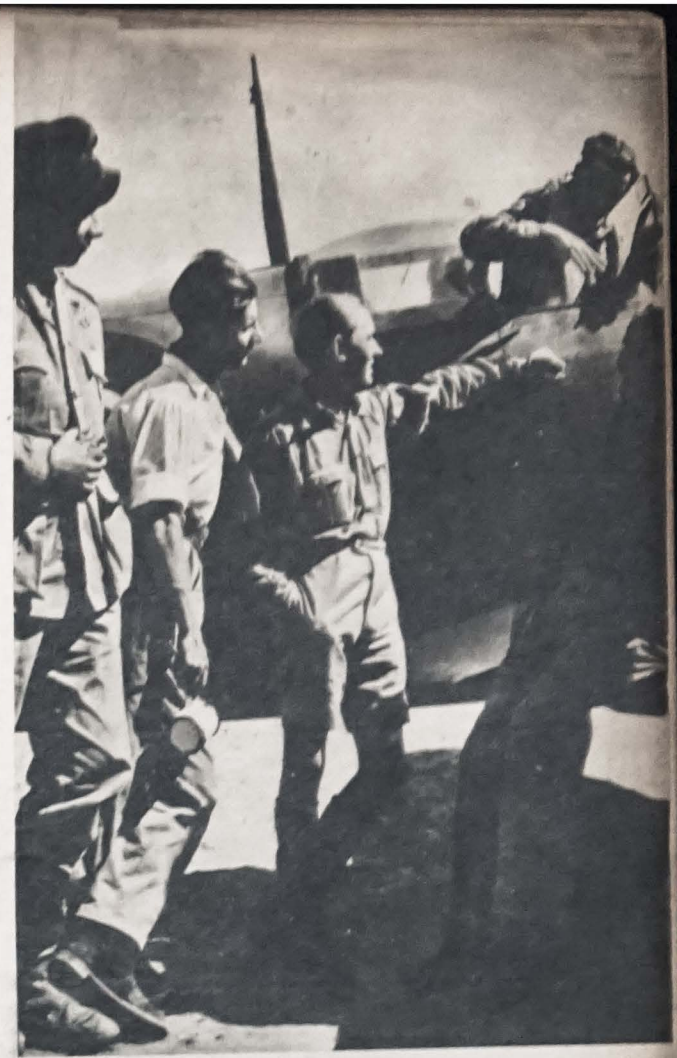
Czyż o czym innym świadczy taka opinia z występów w obozach najmirodajniejszej angielskiej „Egyptian Gazette”, która pisała: „Honorowe miejsce przeznaczone wojennemu sportowi poświęcamy dziś na sprawozdanie z występów najlepszego widowiska rozrywkowego, jakie kiedykolwiek Wydział Rozrywkowy NAAFI sprowadził na Śr. Wschód dla żołnierzy Zjednoczonych Narodów”. A wiele potem zachwytu dla Renaty Bogdańskiej, dla Zofii Terne, dla Sławy Ney, dla Warsa, Fabiana, Lawińskiego, i inn. Przedstawienie porównano do występów najlepszych teatrów rewijowych Londynu i do słynnego „Nietoperza”. Porównania te padły z ust różnych aktorów i reży-

serów z Hollywood, którzy teraz pełnią służbę w wojsku amerykańskim na Śr. Wschodzie.

Fotografie E. Niewiadomskiej i Olszyńskiego znalazły się na tytułowej stronie angielskiej „Parade”, razem z ośmiu zdjęciami z Mazora, z muzyką pod każdym z nich — na drugiej stronie. Również inne pisma po przedstawieniach publicznych dały zdjęcia i wyraziły swe uznanie dla polskiej rewii. Ba, angielski Film Division na Middle East przystąpił do realizacji średniometrażowego dodatku z prawie całego programu „Polish Parade”, reżyserowany przez Waszyńskiego. Brak jest chyba tylko engagement do Hollywood, co pewnie Amerykanie odłożą na czas po wojnie.

Tymczasem Czołówkę naszą czekają dalsze występy i sukcesy w innych miastach Egiptu, poza Kairem i obłęd głównych miast palestyńskich. Potem znów zawita do polskich obozów żołnierskich, pod namioty, zanim po opracowaniu nowego programu, nie ruszy po dalsze laury, które będą też laurem przypisanymi imieniu polskiemu. O. sk.





Nasze Lotnicy walczą w TUNISIE

ZYGMUNT LITYŃSKI

REPORTAŻ WŁASNY „PARADY”
(Od naszego korespondenta wojennego)

Noce są jeszcze wciąż świeże, ale o 10-tej rano upał poczyną już dokuczać na lotnisku. Rozległa szaro-zielona przestrzeń, okolona na linii horyzontu przejrzystą mgiełką, zlewająca się z oślepiającym błękitem afrykańskiego nieba. Na brzegu lądowiska szalwycząca się z oślepiającym błękitem afrykańskiego nieba. Parę maszyn startuje, wzbijając moloch migocą w słońcu jak porozrzucane zabawki. Parę innych krąży w różnych wysokościach nad obozem. Chmury żółtego pyłu; parę innych krąży w różnych wysokościach nad obozem. Namity — jeden o kilkadziesiąt metrów od drugiego. Przy największym z nich tabliczka z napisem: Officers mess. Tutaj koncentruje się życie dywizjonu. Zebrało się tego rana trzydziestu. Młodzi chłopcy, ogorzali, w khaki koszulkach i shortach. W modzie są żółte buty irchowe z cholewą do pół łydki. Z wielkim skupieniem dwóch z nich gra w jakieś skomplikowane chińskie warcaby, kilku czyta książki lub przerzuca ilustracje, jeden drzemie wygodnie rozłożony na obszernej kanapie, inni grają w karty, rozmawiają półgłosem, piszą pilne listy na stołach nakrytych białą ceratą. Zawieszono na kółkach podtrzymujących płócienne ściany, wiszą ich sukienne battledressy. Na rękawach kolorowe wyszycia: Rhodesia, Canada, Australia, New Zealand, Poland. Wnętrze namiotu bar z desek pomalowany na niebiesko. (Dalszy ciąg na str. 14-ej).

A combat team of Polish pilots joined a fighter squadron of the Desert Air Force in Tunisia. They are the first Polish fighter pilots for more than a year to take part in the Middle East campaign. The team commanded by a young Squadron Leader, D. F. C. and B... came from Britain and went straight into action. The majority of the pilots were members of the Polish Air Force before the war. They all fought with distinction in the Battle of Britain. Four days after they arrived in the Middle East they were in operation. But ten days went by before they had their first crack at enemy aircraft. On one Thursday, for the second time in three days they destroyed six enemy fighters in one action, bringing their total score for only eight encounters with the enemy up to twenty-three confirmed successes, six probables and three damaged, with the loss of one pilot.





Pod patronatem księżnej Chikevir, której król Faruk I jest siostrzeńcem, Polski Czerwony Krzyż urządził wielkie zebranie towarzyskie. Dąło to sposobność międzynarodowej publiczności Kairu zapoznać się ze sztuką i niektórymi manifestacjami zwyczajami polskiego. Karty wykwalifikowanego klubu tenisowego Tewfikich zasłano dywanami, trawniki i klomby ponakrywane draperiami, pływają ozdobione flagami egipskimi, polskimi i zieleni i całe tereny oświetlono rzęszicami girlandami lamp.

W tych ramach zebrano się śmietanka towarzysza kairskiego, aby łącząc przyjemne z pożytecznym miłe spędzić wieczór i przyjść z pomocą licznym potrzebom, które stara się zaspokoić Polski Czerwony Krzyż. Nie zbrakło członków dworu królewskiego, przedstawicieli korpusu dyplomatycznego, najwyższych władz miejscowych i chyba wszystkich armii sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych z Polską.

Na program atrakcji złożył się woj- skowy karuzel historyczny, w którym wzięli udział jeźdźcy w dawnych strojach wojsk polskich. Była stara konnica, nie brakło zbroi huzarskich, ani mundurów łańskich. Na ujeżdżalni klubowej wykonano sprawne ewolucje, które spotkały się z ogólnym uznaniem.

Na zaopiniowanym pod gołym niebem widowisku odbyła się rewia Czołwki Teatralnej z udziałem orkiestry w pełnym składzie. Megafony daleko rozniosły dźwięki polskich melodii, piosenek i tańców, jak i słowa polskie, tyle zaciekawienia budzące wśród widzów. Setki foteli i krzeseł były zajęte do ostatniego miejsca. A ciągle ktoś z jak najwykwnitniej ubranych tłumy starał się przecisnąć bliżej, zdobyć nowe krzesełko, aby stanąć przy nim dojrzeć choć rąbek z barwanego widowiska.

Skrócone mundury żołnierzy polskich ginęły w powodzi fraków, białych kolo- nialnych smoków, mundurów galowych i toalet wieczorowych dam. Tu odbywała się druga rewia urod kobie-

cych, za którymi łatwo było stracić oczy i serce. Pięć kontyentów złożyło się, aby sporządzić ten koktail piękna niewieściego. I na widowni, i poza ładami bar- rów i przy wyjątkowo taniej, nie mniej ryzykownej ruletce, czy wreszcie w ekskluzywnej sali bakaratu.

Nie bez prawdziwego poświęcenia,—bo wieczór tej niezwykle długiej tu wiosny egipskiej, był chłodny,—co najurodzniejsze młode panie z towarzyszy wzięły udział w rewii młód, kostiumów sportowych, a nawet kąpielowych, które zaprezentowały zebranej publiczności.

Przed oczami wszystkich obecnych przewinęły się najnowsze kreacje wytwor- nych domów mody, atelier krawieckich, rysowników kostiumów plażowych, pracowni barwnych trykotaży. W blasku raz po raz strzelających ogni magnetyz- ych fotoreporterzy starali się utrwalić całą krasę modeli, walcząc z mrokami nocy i trudnościami fotografii przy sztuc- nocnym świetle. Udało im się to ze-

zmiennym szczęściem. Nie dawali jednak łatwo za wygrane.

Ogólną sympatię budziły przewijające się od czasu do czasu postacie pań z pol- skiego baru, ubrane w polskie stroje ludowe, z wieńcami kwiatów na głowach, zdobnych kolorowymi wstążkami, w staniczkach wyszywanych, pasiastych spódniczkach oraz czerwonych bucikach. Dawały miły akcent temu widowisku, które nie dzieliła żadna rampa sceny.

Na pływalni, dokoła której urządzono restaurację p. n. „Cousine de Varsovie” odbyły się popisy świetnych pływaków i skoczków.

Na tańcach i innych rozrywkach towa- rzyskich wieczór — jak zwykł mówić protokół — przeciągnął się w miłym, ożywionym nastroju do wczesnych godzin rannych. Ten wieczór, jeden z najbardziej udanych i najbardziej wytwor- nych w ostatnim okresie życia towarzy- skiego Kairu, upamiętni się niewątpliwie wszystkim jego uczestnikom. Jeśli nie zaspokoili zainteresowania Polską, to nie wątpliwie ją zaostryli.

Nic nie zawiodło, jeśli nie brać pod uwagę księżyc, który nie chciał zmie- niać swego kalendarza, i przed nowim wystąpić w pełni. Ani braku reflektorów bo właśnie tego dnia nie było ćwiczeń przeciwnoświatowych. Ze zaś było trochę zimno, to napewno żadna z wydekolowa- nych piękności na tym nie ucierpiała. Sprawę tę dawno wyjaśnił już Oskar Wilde. Zadowolony chroni od chorób. „Kobiety w balowych sukniach nigdy się nie przeziębają”.

O. N.



W polskim stroju ludowym

Wystawa Malarstwa Polskiego w Kairze

Dnia 9 maja b. r. nastąpiło otwarcie wystawy polskich artystów-malarzy, żoł- nierzy Armii Polskiej na Wschodzie. Wystawa urządzona została w sali konser- nu prasowego pism francuskich w Kairze, mieszczącej się w óródmieściu i składa się z kilkudziesięciu obrazów olejnych i około 150 metaloplastyk, ry- sunków i akwarel pędzla Czapskiego, Ja- remy, Matuszaczaka, Turkiewiczza, West- lewicza i innych. Pokaz ten potrwa około 10 dni. Protektorat nad wystawą, zorgan- izowaną przez Wydz. Inf. i Ośw. A. P. W., objął Minister Tadeusz Żuławski. Z Kairu wystawa przeniesiona będzie do Aleksandrii, a potem do Tel-Awiv i Jerozolimy.

O.

OD DZIAŁ DO PIÓRA



Rysunek z jednodziłki „Do dział”

Dotarł z naszych szeregów do redakcji polskiej „Parady”, zeszyt zatytułowany „DO DZIAŁ”, wydany w związku z zakoń- czeniem kursu przez uczniów Szkoły Podchorążych Artylerii w Kara-Su. Wcho- dziła ona w skład Centrum Wyzolenia Artylerii Polskich Sił Zbrojnych w Z. S. S. R. Przeglądając i czytając ten zeszyt, wyczuwa się cały trud, w jakim zostały poczęte poszczególne utwory. Jeśli nie były pisane wszystkie gdzieś na pogra- niczu Kirgizkiej i Uzbekkiej S. R. R., to w każdym wierszu osnutę są na przeży- ciach tam doznanych.

Na pokazach tych obecni byli przed- stawiciele różnych krajów sojuszników, wojska, dyplomacji, kół naukowych, prasy różnojęzycznej, zebrani w małych grup- kach, na zaproszenie gospodarzy polskich: poselstwa, armii. Wszyscy wyrazili swe uznanie dla tej pracy.

Oba te filmy znalazły żywe i przy- chylne echo w prasie egipskiej, która poświęciła im dłuższe sprawozdania, podkreślając, iż z obrazów tych widać z ja- kimi trudnościami walczyło dowództwo przy organizowaniu armii polskiej oraz z jakim zapałem wzięli się do pracy wszyscy żołnierze od dowódcy gen. Andersa, aż do szeregowców włącznie.

Widac też — jak podkreśla jedno ze sprawozdań prasowych — „stopniowo poprawianie się stanu fizycznego dzie- ci polskich” wywiezionych z Rosji i za- znacza, że ściągające ich na Śródkowy Wschód pozwoliło „uratować od zaglą- dy młode pokolenie polskie, przy szczod- rej i pełnej pomocy sojuszników”. Spra- wozdawca „La Bourse Egyptienne” koń- czy swą recenzję życzeniem, aby „szer- sza publiczność mogła też zobaczyć ten film”.

Sporządzenie wersji angielskiej lub francuskiej udostępni go niewątpliwie wszystkim ludziom, którzy życzyli- by interesują się losami Polaków. o.

WIELKANOC W OBOZIE JUNAKÓW

Dziwna Wielkanoc. Do obozu szkoły łączności junaków pod Piramidami za- wiał Mikołaj. Ale nie taki zwyczajny Mikołaj, z brodą, w długim płaszczu królewskim, z wielkim worem podarków na plecach. Nic podobnego. Nawet nie liczył się z tym, że to Wielkanoc, a nie Boże Narodzenie.

Przybył ten Mikołaj limuzyną, był ubra- nym w krótką spódniczkę, choć nie był Szkotem i zamiast worka przyholował za sobą ciężarówkę, pełną, jak róg obli- tości, Mikołaj zmoloryzowany. Nic dzi- wnego, że wszyscy chłopcy z łączności byli tym przyjazdem... zelektryzowani.

Wielki był sensacja i radości, gdy przed junakami zebranymi w dużej sali widowiskowej lmkę wystąpiła p. Renee Davelly w błękitnym mundurze, z lotaryjskim krzyżem Francji Waleczącej, i zaczęła śpiewać różne piosenki, przy- grywając sobie na harmonii. Potem a- kompaniowała całemu długiemu wido- wisku. Był kwintet akrobatów z Conti- nentalu, który pisał się najtrudniej- szymi sztuczkami. Brałom nie było końca. Przy tym na jedno chłopcy zwrócili szcze- gólną uwagę: w pewnej chwili — w przerwie — trzeba było poprawić świa- tło na sali, u samego pułapu. Norma- lnie szukanoby stołów, drabin itd. Tu nasi dzielni akrobaci przyszli z pomocą. Jeden walczył na ramiona drugiego, sypał im węże do kieszeni, wyciskał funty egipskie z nosów, gubił i znajdował poży- czone pierścionki, kto tam spałamią wszystkie jego magiczne sztuczki. I było tak bawił do nocy, gdyby nie trzeba było przejść do jadałni, gdzie oddzielono chłopców — a było ich około 150 — tor- tami, cukierkami, świętymi jajkami z czekolady i innymi słodyczami. To spra- wiła dobra wróżka, p. Renee, która jest ca- niwą instytutu w jednej osobie. Sama zbiera pieniądze na swe cele charytatywne, pod



Renee Davelly

aspicjami Czerwonego Krzyża, około 400-500 L. E. miesięcznie — i wydaje je na uprzejmienie przyręczonych chwil przede wszystkim ranym. Rozdaje ponad tamą cukierków miesięcznie, niezliczone ilości ciastek i innych łaskot, za którymi rami ponoć przepadają. Rzecz zrozumiała, że niezaradni wówczas mę- czyzna staje się zupełnie podobny do dziecka. Pani Renee utrzymuje też wła- nym sumplem magia, który codziennie daje gdzieś indziej przedstawienie. Sama, jako doskonała śpiewaczka, śpiewa ra- nym przy łóżkach. I tak pracuje bez przerwy od pierwszych dni wojny. Nie- zadowolenie i ciągle uśmiechnięta. Nie- zmożona energia. Radość, jaką sprawiła, dodaje jej sił. Znaj ją wszyscy w du- żym promieniu dokoła Kairu. Swoim sympatykom rozdaje fotografie. Dotych- czas 60 do 70 tys. fotografii.

Już dawno chciała dotrzeć do polskich junaków, uczących się obecnie razem z setką podobnych chłopców greckich. Grecy właśnie wyjechali do domów, wali nie mieli gdzie się udać. Odbiły więc wyjechać do Sakary i innych osobi- wości miejscowych. I narazie zapoznali się z lożnością p. Renee. Południł ją i ona ich połubiła. Nie mogła się naciwiał potem ich grzeczności, dobrem wychowa- niu. Teraz szuka dalszych obozów z polskimi chłopcami.

O-ski

CO PISZA O NAS INNI

Prasa kairska pięknie uczliła dzień pol- skiego święta 3 Maja. Wszystkie prawie dzienniki tutejsze zamieściły wzmianki o lokalności i orędzie premiera Chur- chilla do narodu polskiego. Opubliko- wano też wiadomości o despesy prez. Roosevelta, o manifestacji na rzecz Pol- ski w amerykańskiej Izbie Reprezentan- tów, o okolicznościowych przemówie- niach w Londynie, o orędziu radiowym gen. Giraud itd.

W „Le Journal d’Egypte” ukazał się artykuł Romana Fajansa z fotografiami p. t. „Warszawa walcy nadal”. „Le Progres Egyptien” zamieścił piękne opowia- danie Ksawerego Pruszyńskiego, „Odnal- ziona legenda” z rysunkiem Edwarda Matuszaczaka. W „La Bourse Egyptienne” redaktor naczelny tego dziennika, p. Lu- gol, poświęcił rocznicy majowej piękny, pełen uczucia dla Polski artykuł wstępny p. t. „Dusza Polski”.

Również i bejrucki organ „Francji Waleczącej”, „La Syrie et l’Orient”, oddał

hołd Polsce z racji jej święta narodo- wego. W numerze swym z dnia 2 maja dziennik ten poświęcił Polsce całą kolum- nę, zawierającą ilustrowane artykuły: Bohdana Łączkowskiego „Sztuka polska na przestrzeni wieków” i prof. Folkier- skiego „Tysiącletnie pokrewieństwo”.

Kairski festyn Polskiego Czerwonego Krzyża wywołał szerokie echa w prasie miejscowej. „Było pięknie, wesoło, cu- downie...”, pisał „Le Progres Egyptien”. „Miało się wrażenie, że powróciliśmy do dawnych, dobrych przedwojennych cza- sów... Sensacyjny festyn, który zachowa- my w pamięci. Wszystko było zapreten- towane ze smakiem, artystyzm i elegan- cją”, pisała „La Bourse Egyptienne”. „Publiczność kairska przeżyła jedną z naj- bardziej udanych manifestacji artysty- cznych czasu wojny. Święta parada ka- walerii”, pisał „Le Journal d’Egypte”, „jak również rewia, odegrana z wielkim talentem przez zespół „Polish Parade”, wywołały entuzjastyczne oklaski”.



Model kostiumu kąpielowego

Wiadomości pochodzące z Hollywood wciąż zajmują naczelną miejscę w biu- letynach amerykańskich agencji praso- wych. W zeszłym tygodniu depesza z Los Angeles ogłosiła światu, że koń Mumbo, kaczką Donald, byk Ferdynand, słoń



Bambi, trzy świnki i myszka Mickey wstąpiły do armii Stanów Zjednoczo- nych. Dowódcą tego jednego w swoim ródźaju Walt Disney. Celuloidowe wojsko ma zresztą przed sobą bardzo poważne zadania. Okazało się bowiem, że film rysunkowy stanowi jedną z najlepszych metod szkolenia żołnierzy. Za pomocą ruchomych obrazów można w kilka dia- minat przystępnie wyjaśnić zasady wy- łania skomplikowanych mechanizmów, można wbić w pamięć szczegóły koi- strukcyjne zawitych aparatów, można uczyć nie nudząc. To też amerykańskie władze wojskowe przypisują wielkie zna- czenie tej nowej metodzie dydaktycznej. Twórcą jej Walt Disney przeobraził swoje studio w Burbank Hill na wielką kreślar- nię techniczną, w której 500 rysowników i 500 malarzy pracuje dzień i noc nad produkcją filmów popularnych produk- cją filmów popularnych produkcyjnych Disney nie ogranicza się tylko do tej formy udziału w wysiłku wojennym.

KSIĄŻKI, KONIE I LUDZIE

Komponuje poza tym godła dla licznych oddziałów lotnictwa i floty. Zwierzęta amerykańskich agencji praso- wych. W zeszłym tygodniu depesza z Los Angeles ogłosiła światu, że koń Mumbo, kaczką Donald, byk Ferdynand, słoń

Długa sensacją Hollywoodu to to, że Clark Gable postanowił na stałe pozos- tać w armii. Dowódcą plutonu, w któ- rym popularny aktor rozpoczął swą służ- bę, wypowiedział o tej decyzji następu- jące zdanie: „Strzelec (obecnie podpój- jąc zdanie: „Gable był dobrym żołnierzem, rucznik) Gable był dobrym żołnierzem, ale lepiej by zrobił, gdyby wrócił na ekran — pozostając w wojsku pozbawia ekran — pozostając podatku dochodowego i państwa traci 400.000 dol. rocznie”.



Wywiad prasowy jest ulubioną formą dziennikarską Amerykanów. Prawdopoi- nie najdroższym interwju ostas- dobie czasów był wywiad, którego przed- tnic czasów był wywiad, którego przed- tnic czasów był wywiad, którego przed- tnic czasów był wywiad, którego przed-

na froncie tuniskim: „Za czterdzieści dni będę w Sfax” powiedział generał na za- koficzenie rozmowy, a widząc powątpie- wający uśmiech swego gościa dodał: „Co nie wierzy Pan? — No to załóżmy się” — „Right, lecz o co?” zapytał dzien- nikarz. „O nowoczesny bombowiec” bez wahania oświadczył dowódca VIII armii. Trzynastdzieści dni później agencja „United Press” otrzymała następujący telegram: „Jestem w Sfax stop przysłać latającą fortęc stop montgomery”.

Jedną z najciekawszych książek, jakie w kwietniu bieżącego roku ukazały się w Stanach Zjednoczonych, jest dziennik Pani Roosevelt, pisany w czasie jej podróży do Amalii. Małżonka Prezydenta pisał o swoich przeżyciach nie tylko



z prostotą, ale i z uśmiechem. Oto n. p. opis nadzwyczajnej wiadomości o łądowniu wojsk amerykańskich w Afryce Północnej: „Jedynym pierwszym śniadanie (Pani Churchill, Pani Roosevelt i Panna Churchill), gdy nagle wbiegł do

pokoju rozpromieniony Winston, woła- jąc: „Amerykanie są pod Algierem”. Sarah (córka premiera, pracująca w wojs- kowym biurze sztyfów) spojrziała ze dzi- wieniem na ojca i powiedziała: „No oczy-wiście, wiemy o tym od dawna, lista de- m-



tu ustalone była od wielu miesięcy”. „Dla- czego nie powiedziałaś mi o tym?” — z złością zapytał Premier.

Odpowiedź brzmiała: „Tatusiu, prze- cież nie możemy w tajemnicę wojkowe”.

Książki historyczne są obok książek po- dręczniczych najbardziej cenione i posza- rowane przez publiczność angielską i ame- rykańską. Wskutek braku papieru powstał nowy rodzaj tycyosawo historycznych opar- tych na autentycznych powieściach charakterystycznych wielkich ludzi. Ostatnio ukazało się taka broszurka o Abrahamie Lincolnie. Oto wyjątek: „Je- den z obywateli podszedł do prezydenta i powiedział: „Bóg jest zawsze po naszej stronie”. „Nie” — oświadczył Lincoln — „Bóg jest zawsze po stronie sprawiedli- wych. Waznym jest więc tylko to, żeby- śmy my byli po stronie Pana Boga”.

St. N.

Na frontach wojny i polityki

(Dokończenie ze str. 3).

W orędziu premiera Churchilla, ogłoszonym w dniu 3 maja, czytamy m. i.: „Obchodzimy to święto ze spotęgowaną nadzieją, że oswobodzenie Polski jest dziś jeszcze bliższe, dzięki wspólnym wysiłkom Narodów Zjednoczonych, dokonany w ciągu ubiegłego roku. Polacy, w kraju i zagranicą są zjednoczeni w swej woli kontynuowania walki przeciw niemieckim ciemiężcom ich ojczyzny. Wartościowy wkład, jaki wnieśli oni do wspólnego wysiłku Narodów Zjednoczonych, nie obeszła się bez wielkich ofiar. Jednakże ofiary te zostaną uwiecznione przez odrodzenie Polski wielkiej i niepodległej”.

Prezydent Roosevelt w swej depeszy do Prezydenta R. P. oznajmia, że „cały naród amerykański głęboko podziwia waleczną ofiarnością narodu polskiego i armii polskiej, które kontynuują walkę przeciw wspólnemu wrogowi zarówno w Kraju i poza granicami Polski”.

Z okazji święta 3 Maja odbyły się w Waszyngtonie i Londynie wielkie amerykańskie i angielskie manifestacje przyjaźni dla Polski. Amerykańska Izba Reprezentantów (parlament) poświęciła rocznicy 3-go Maja dwugodzinne debaty, aby w ten sposób uczcić dzieła polskiego święta narodowego. Przewodniczący Izby, który zazwyczaj nie zabiera głosu w debatach, wygłosił przemówienie, wyrażając już przez to samo uznanie Izby dla Polski. Złożył on w tym przemówieniu hołd Polsce i oświadczył m. i., że Polacy pozostali nieugięci wówczas, gdy inne narody zgięły kolana przed przemocą wroga. Mówca podkreślił, że Polska była obrońcą chrześcijańskiej cywilizacji i że Polacy walczyli o wolność świata. W pełnych szacunku i uznania słowach mówił następnie przewodniczący Izby o ustosunkowaniu się Polski do milionów prześladowanych Żydów i o walce, jaką Polska prowadzi za wolność i cywilizację. Po przewodniczącym Izby przemawiali kolejno liczni mówcy, którzy przy entuzjastycznej aprobacie całej Izby składali hołd Polsce.

Przemówienie przewodniczącego Izby Reprezentantów powtórzone zostało jeszcze tego samego dnia przez amerykańskie stacje radiowe oraz zaopatrzone specjalnym komentarzem. W uroczystej audycji ku czci Polski radio amerykańskie podkreślało, że Narody Zjednoczone

są dłużnikami Polski, która w roku 1939 walczyła w obronie wolności świata. Prawa trzydziestopięcioletniego narodu polskiego muszą być w pełni uznane. Polacy niegdyś walczyli o niepodległość Stanów Zjednoczonych, dziś Amerykanie walczą o niepodległość Polski. Bohaterski duch narodu polskiego nie zginął. „Walczyście o naszą wspólną sprawę wolności”, oświadczyło radio amerykańskie Polakom. „Dziś dopiero my, Amerykanie, zrozumieliśmy, jaka katastrofa spotkałaby świat, gdyby nie bohaterka walka Polski w 1939 roku”.

W Londynie na zebraniu publicznym w wielkiej sali Coliseum, zorganizowanym z okazji polskiego Święta Narodowego, przemawiali m. in. lord prezydent Rady Królewskiej, sir John Anderson, oraz lord Strabolgi. Radio Algier nadało deklarację generała Giraud, podkreślającą duchową wspólność aspiracji polskich i francuskich. „Dziś — oświadcza tam gen. Giraud — bijemy się razem przeciw wspólnemu wrogowi. Jutro zwyciężymy razem”.

W Kairze, na nabożeństwie 3-cio Majowym, ogólną uwagę zwróciła obecność arcybiskupa Nowego Jorku, Mgr. Speelmana, który udzielił zebrany Polakom błogosławieństwa Ojca Św.

Na frontach bojowych kampania afrykańska zbliża się nieubłaganie do zwycięskiego dla Aliantów finału. Zdobycie Bizerty i Tunisu uczyniło położenie Armii „osi” — beznadziejnym. Całkowite oczyszczenie Afryki z Niemców i Włochów jest już kwestią dni. Zwycięstwo Sprzymierzonych na tym teatrze wojny — jest całkowite.

Z frontu sowieckiego, po silnymi atakami rosyjskimi w Kubaniu, niema nic istotnego do doniesienia. Również i na Dalekim Wschodzie panuje zupełna cisza w operacjach lądowych.

Całe położenie na frontach wojennych zależy od odpowiedzi na pytanie: „Co uczynią Sprzymierzeni po ukończeniu kampanii tuniskiej? Gdzie uderzą?”. Pytanie to intryguje i niepokoi najbardziej Niemców i Włochów. Przepuszczać należy, że już niedaleka przyszłość przyniesie nam odpowiedź w tym względzie.

Roman Fajans

Rady dla Parady

Dostaliśmy ich kilka. Przyjeliśmy je z wdzięcznością.

Po wydaniu pierwszego numeru otrzymaliśmy n. p. szereg cennych uwag na temat ortografii słowa „który”. Wiedzieliśmy wprawdzie już oddawna, że „który” pisze się przez „o”, a nie przez „u”, ale nie wiedzieliśmy że nasza korekta jest niedostateczna. Tak samo i prawidłowe przenoszenie wyrazów na następny wiersz nie stanowiły dla nas tajemnicy, co zresztą powiększa tylko odpowiedzialność, którą ponosimy za zniekształcenie słów: „Homi” i „względy”, które, jak niestety ogólnie wiadomo, wydrukowaliśmy tak: „Ho-ms” i „wz-głędów”.

Od jednego z angielskich miłośników sztuki malarskiej otrzymaliśmy list, w którym autor zachwycił się rysunkami reper-

tażu z Pustyni Zachodniej. Zarzucił nam jednak brak podpisu tłumaczącego, że rysunki te zostały zrobione przez junaków, których fotografie ukazały się na poprzedniej stronie. Nie odpisaliśmy na powyższy list, gdyż angielska „Parade” reprodukuje na pierwszej stronie rysunki Edwarda Matuszczaka dostatecznie już wyjaśniła wszystkim swoim czytelnikom, kto naprawdę był autorem omawianych rysunków.

Tym niemniej uważamy wspomniany list za ciekawy i cenny. Świadczy o tym, że pewne rzeczy w „Paradzie” podobają się tylko Redakcji, inne podobają się Redakcji i Czytelnikom, są wręcz i takie, które niepodobają się nikomu. Wymiana zdań na ten temat wydaje się nam bardzo pożyteczna. Dlatego też otwieramy nową rubrykę naszego pisma, w której zamierzamy się drukować listy naszych Czytelników do Redakcji.

Nasi lotnicy walczą w Tunisie

(Dalszy ciąg ze strony 8 i 9).

Oliniane garnki i rząd felczerskich „baniek”, służących tu za kieliszki. Między nimi dzwoni telefon. Ktoś odbiera i odkłada słuchawkę:

— Skalski, its for you.

Kpt. Skalski jest dowódcą niezależnej polskiej eskadry w Afryce. Drobny blondyn, 28 lat, nad niebieskimi oczyma szerokie czoło, bardzo spokojny w ruchach i mowie. Jeden z najlepszych pilotów alianckich na Środkowym Wschodzie. Ma 18 maszyn nieprzyjacielskich zestrzelonych, Virtuti Militari, czterokrotny Krzyż Walecznych i D. F. C. and bar. Po przeprowadzeniu krótkiej rozmowy telefonicznej, bu-
dzi kolegę drzemającego na kanapie:

— Lecimy za piętnaście minut. To samo do dwóch grających w karty i do dwóch czytających gazety. Potem wraca kończyć swój list.

Piętnaście minut później sześć myśliwców startuje. Brydźsi nie zdążyli skończyć robra, wobec tego schowali rozdane karty do kieszeni. W namiocie Officers Mess nic się nie zmieniło. Ktoś imy drzemie na kanapie, wszystkie miejsca przy stołach nakrytych ceratami są znowu zajęte. Inne szóstki lub czwórki będą wychodzić lub wchodzić.

Po półtoej godziny Skalski wraca ze swymi towarzyszami lotu. Brydźsi, znow w komplecie, siadają do stolika. Jeden z nich, duże chłopisko o łagodnym spojrzeniu, odgarnia czuprynę, i nie wyciągając nawet kart z kieszeni zapowiada po angielsku:

— Two no trumps.

Poczem dodaje pięknym lwowskim akcentem:

— A spróbuj skontrować, skurczybyku!

Historia lotnictwa zna parę zespołów, których wyczyny stały się legendarne. Jednym z nich był jeszcze w tamtej wojnie t. zw. „Cyrk Richthoffena”. Sława „Cyrku Skalskiego” sięga już dziś dalej niż skrzydła ich Spitfire'ów z polskimi szachownicami na kadłubach. Ogólna cyfra zwycięstw odniesionych przez tych 15 ludzi wynosi: 78 samolotów nieprzyjacielskich, zestrzelonych napewno; 19 prawdopodobnie; 18 uszkodzonych. W ciągu 6-tygodniowego pobytu w Tunisie stracili 25 maszyn napewno, 3 prawdopodobnie i uszkodzili 8, ko-
sztem jednego pilota własnego.

Skalski i wszyscy lotnicy z jego eskadry brali udział w Battle of Britain. Większość z nich walczyła we wrześniu w Polsce. Dzielił oni między sobą: 3 Virtuti Militari; 33 Krzyże Walecznych; 1 D. F. C. and bar; 1 D. F. C.; 1 Croix de guerre avec palme. W sumie przebyli oni ponad 3.000 godzin lotów operacyjnych. Co drugi z nich był sam zestrzelony przez nieprzyjaciela, co piąty po dwa razy.

Piloci z Polskiej Eskadry przybyli do Afryki na ochotnika.

Przyjechaliśmy tu, Skalski odpowiedział na moje pytanie, ponieważ nudno było tygodniami całymi latać nad Francją, nie widząc ani jednego Niemca. Niestety, dodał, i w Tunisie coraz trudniej o spotkanie.

Tchórzostwo Niemców i Włochów jest jedynym chyba przedmiotem narzekania w namiocie „mess'y” oficerskiej. „Dwa lata temu”, mówią Polacy, „kiedy byliśmy o tyle słabsi od nich, to nie wykręcaliśmy się przecież od walki”. Otóż z podstępu radiowego nasi piloci wiedzą, że lotnicy niemieccy ostrzegani są teraz przez własne

stacje lądowe, by natychmiast zwieli, i lekroć w ich kierunku podążają Spitfire'y. Ostatnio powstał projekt, aby rzucić na Tunis następujące zaproszenia: „Przyleci nas tu jutro sześciu o tej samej porze. Prosimy dwanaście Focke-Wulfów, by na nas czekały”.

W naszej eskadrze afrykańskiej reprezentowana jest niemal cała Polska. Jeden z pilotów pochodzi z Warszawy, jeden z Krakowa, jeden ze Lwowa, dwóch z Wilna, jeden z Łodzi, dwóch z Poznania, trzech z Kieleckiego, jeden z Lubelskiego, jeden z Wołynia i jeden z Polesia. Przeszło trzyletni pobyt w Anglii i stały kontakt z Anglikami wywarł na nich wpływ, który uzewnętrznia się nie tylko tym, że wszyscy znają dobrze angielski. Są oni spokojniejsi, mówią mniej o sobie, przede wszystkim mówią daleko ciszej od przeciętnego Polaka. To prawda, że myślimy wielu z nich pozostaje wciąż w Anglii, o czym świadczą długie codzienne niemałe listy, które wypisują, zaczynając: Dear Mary, albo: Dear Joane, albo: Betty, darling!

Przywykli do dobrych warunków angielskich, lotnicy nasi nie entuzjazmują się zbyt urokiem, ani egzotykiem Tunisu, a już najmniej afrykańskim gorącym, piaskiem, i bully-beef'em, który, jeżeli tylko mogą, zastępują jajami skupowanymi od krajowców. Przy tych transakcjach nauczyli się nawet parę słów po arabsku. Kiedy mijają w powietrzu eskadrę brytyjską, witają ją teraz przez radio uprzejmym „Saiida”. „Jeżeli nas Niemcy podsłuchają, — powiedzia mi jeden z pilotów, — to wywiad ich sporządził już pewno długie raporty o „wolnych Arabach” latających z RAF'em”.

„Cyrk Skalskiego” dostał od Anglików najlepsze maszyny na świecie. Zamknięci w kabinach tak ciasnych, że ramionami dotykają ścian, z maskami tlenowymi na twarzach, unoszeni siłą olbrzymich motorów, z których każdy byłby zdolny uruchomić sporą fabrykę, wzbijają się oni do wysokości 10 kilometrów, aby stamtąd, nad morzem, nad Cap Bon, Tunisem lub Pantellarią, spadać jak piorun, z zięjącymi ogniem dwoma działkami i czterema karabinami maszynowymi, na każdy nieprzyjacielski samolot, który się odważył podnieść. W ciągu 24 godzin ci sami piloci startują dwa, trzy, a czasem i cztery razy. Każdy z naszej piętnastki gotów jest zresztą spędzić choćby i cały dzień w powietrzu, byleby miał szansę natknąć się na Niemca.

Przed zmierzchem, kiedy znajomy huk motorów rozlega się nagle od północy, Anglicy wybiegają przed namiot „mess'y” i zadzierają głowy: „Polacy wracają!” Z zawrotną szybkością czterystu kilkudziesięciu kilometrów na godzinę, polski „flight” przelatuje nad obozem, dwójkami, skrzydło w skrzydło, jak na paradzie, nagłym skrzem wzbija się w górę, niknie niemal z oczu wachlarzowato rozbiti, aby po chwili pojawić się już w innej formacji, samolot za samolotem, gotów do lądowania.

Tak tylko oni umieją latać. Możemy być dumni, że właśnie tacy ludzie reprezentują dziś oręż polski w końcowej fazie Bitwy o Afrykę, jednej z decydujących bitew w tej wojnie.

Zygmunt Lityński



Peasant Woman

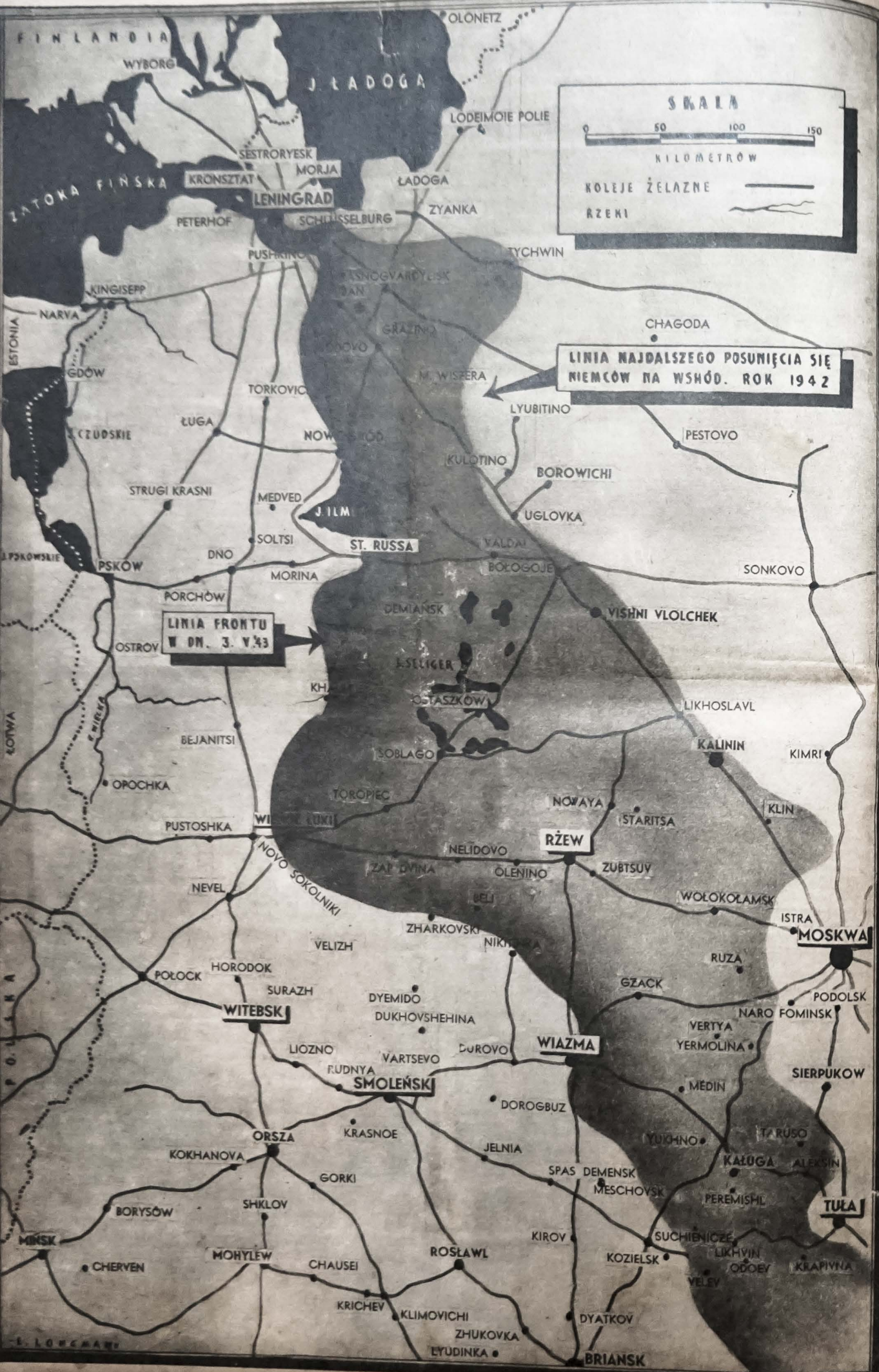
Wieśniaczka

PIĘKNO POLSKICH ZIEM WSCHODNICH
THE BEAUTY OF POLAND'S EASTERN PROVINCES

Strumień na Polesiu
Brook in Polesie

Zubry w Puszczy Białowieskiej
Aurochs in the forest of Bialowieza





FINLANDIA

WYBORG

J. ŁADOGA

OLONETZ

LODEIMOJE POLIE

SKALA



KILOMETRÓW

KOLEJE ŻELAZNE

RZECI

ZATOKA FINSKA

SESTRORYESK

MORJA

KRONSZTAT

LENINGRAD

ŁADOGA

ZYANKA

PETERHOF

SCHLISSELBURG

TYCHWIN

PUSHKINO

KASNOGWARDYJSK

DAN

GRABNO

NOVO

M. WISZERA

CHAGODA

LINIA NAJDALSZEGO POSUNIĘCIA SIĘ NIEMCÓW NA WSCHÓD. ROK 1942

ESTONIA

NARVA

GDÓW

TORKOWIC

LYUBITINO

PESTOVO

STRUGI KRASNI

ŁUGA

NOWE SŁÓD

KULOTINO

BOROWICHI

UGLOVKA

J. ILM

ST. RUSSA

VALDAI

BOŁOGOJE

SONKOVO

Ł. PSKOWSKIE

PSKÓW

DNO

SOLTSI

MORINA

PORCHÓW

WISNI WŁOLCZEK

OSTROY

DEMIAŃSK

SELIGER

OSTASZKÓW

LIKHOŚLAWL

KALININ

KIMRI

ŁOTWA

OPROCHKA

BEJANITSI

SOBLAGO

TOROPIEC

RZEW

ISTARITSA

KLIN

PUŠTOSHK

W. ŁUKI

NOVO SOKOLNIKI

NELIDOVO

OLENINO

WOŁOKOŁAMSK

NEVEL

VELIZH

ZAP. DINA

BELI

ZUBTSUY

ISTRA

POŁSKA

POŁOCK

HORODOK

WITEBSK

VELIZH

ZHARKOWSKI

NIKINA

MOSKWA

PODOLSK

SURAZH

DYEMIDO

DUKHOVSHEHINA

GZACK

RUZA

BIELARUŻ

LIÓZNO

VARTSEVO

DUROVO

WIAZMA

VERTYA

YERMOLINA

SIERPUKÓW

RUDNYA

SMOLEŃSK

DOROGBUZ

JELNIA

MEDIN

UKRAINA

BORYSÓW

SHIKŁOY

GORKI

KRASNOE

JELNIA

SPAS DEMENSK

MESCHOVSK

TARUSO

ALEXSIN

KOKHANOWA

ORŠA

KRASNOE

JELNIA

SPAS DEMENSK

MESCHOVSK

KALUGA

ALIKSIN

CHERVEN

MOHYLEW

CHAUŠEI

ROŚLAWL

KIROV

SPAS DEMENSK

MESCHOVSK

PEREMISHL

TIJNA

CHAUŠEI

KRICHEV

KLIMOVICHI

ZHUKOVKA

DIATKÓV

SUCHIENICZE

LIKHWIN

ODOBY

CHAUŠEI

KRICHEV

KLIMOVICHI

ZHUKOVKA

DIATKÓV

SUCHIENICZE

LIKHWIN

ODOBY

CHAUŠEI

KRICHEV

KLIMOVICHI

ZHUKOVKA

DIATKÓV

SUCHIENICZE

LIKHWIN

ODOBY

S. LONCHAK

BRIANSK